

Jerzy Paszek
Uniwersytet Śląski, Katowice

Małopolskie monografie modernistów Poststrukturalizm w świetle darwinizmu

Nie lekceważmy przy tym erudycji –
wiele tekstów luminarzy polonistyki zawiera błędy
wynikające nie z pośpiechu czy roztargnienia,
lecz po prostu z ignorancji.
(Henryk Markiewicz¹)

Nie zamierzam wcale ukrywać, że moje wystąpienie w obronie humanistycznych imponderabiliów sprowokowane zostało namiętymi polemikami, pojawiającymi się w roku 2009 na łamach „Tygodnika Powszechnego” w cyklu zatytułowanym *Dyskusje o polonistyce*. W niektórych z tych wypowiedzi postulowano, by literaturoznawca (a w tym i nauczyciel-polonista) mógł poszczycić się wiedzą antropologa, filozofa, psychologa, filmoznawcy, historyka sztuki, medioznawcy itd., itp. Sądzę konserwatywnie – jak na emeryta przystało! – i tego zamierzam bronić, że nauczyciel i badacz języka polskiego (a także literatury polskiej) powinien głównie koncentrować się na różnorodności dykcji (gwar, narzeczy, dialektów), którą nieprzerwanie od tysiąca lat oferują, dostarczają i prezentują nam nasi pisarze. Po cóż znać wiele języków obcych i idiolektów poszczególnych dyscyplin naukowych, jeśli zawodzi się nadzieje i oczekiwania czytelnika w rzeczy fundamentalnej: filologicznej staranności w wyjaśnianiu i interpretowaniu klasycznych tekstów naszej kultury (a tyleż tu jeszcze do zrobienia, jeśli chodzi np. o wydania krytyczne polskich wielkich twórców!). Żywię przekonanie,

¹H. Markiewicz, *Resentymenty i utopia*, „Tygodnik Powszechny” 2009, nr 35, s. 46.

że XXI wiek stanie się stuleciem spektakularnych sukcesów studiów stylistycznych (albo w ogóle nie zaistnieje w dziejach humanistyki!).

1. Krótkie credo

Po pierwsze, wierzę, iż po zachłyśnięciu się powszechną propagandą literatury popularnej nadejdzie czas na ujawnienie skarbów kultury niszowej bądź elitarnej. Pod koniec roku 2009 reklama Empiku na ponad 120 stronicach darmowego katalogu, zdominowanych przez „populiteraturę” (Grochola, Pilipiuk, autorzy kryminałów), wskazuje na bodaj jeden tylko łącznik pomiędzy krańcowymi obiegami literackimi (Tokarczuk) i jeden polski tytuł z wyższej półki (tomik wierszy Szymborskiej). Myślę, że z czasem czytelnicy staną się snobami i zaczną sobie wybierać i dobierać dzieła bardziej wymagające i więcej w rezultacie przynoszące pożytku i satysfakcji lekturowej.

Po drugie, wierzę, iż nadejdzie czas filologii, bo tak wielki naród (38 000 000 tuziemców + 17 000 000 w diasporze) nie może dopuścić, by nasi najwięksi pisarze nie mieli wydań krytycznych: np. Adam Mickiewicz stale oczekuje na realizację takiegoż prestiżowego przedsięwzięcia, bo dysponujemy aktualnie jedynie czterema woluminami *Wierszy* (w opracowaniu Czesława Zgorzelskiego) i *Panem Tadeuszem* (w opracowaniu Konrada Górskiego) w obrębie *Dzieł wszystkich* (nb. Juliusz Słowacki ma kompletną edycję swoich *Dzieł wszystkich* opracowaną pod kierunkiem Juliusza Kleinera).

Po trzecie, wierzę (w kontrze do domniemań zblazowanych besserwischerów), iż także w dzisiejszej epoce ponowoczesnej (cokolwiek miałyby to oznaczać!) można napisać tradycyjną polonistyczną monografię, dotyczącą twórczości wybranego pisarza. Dowodem potwierdzającym to przekonanie mogą być setki wstępów do obchodzącej swe 90-lecie serii „Biblioteka Narodowa”, okazujące się w istocie obszernymi (prawie po sto stronic każda) syntezami wiedzy o prezentowanym w tomiku utworze. Pojawiają się oczywiście i DUŻE monografie różnych współczesnych tekstów: przykładem jest „podręcznik akademicki” Włodzimierza Boleckiego pt. „*Inny świat*” *Gustawa Herlinga-Grudzińskiego* (Kraków 2007, UNIVERSITAS).

Istnieją też nowe formy wypowiedzi polonistycznej – ujęcie syntetyczne życia i twórczości pisarza. Po serii „kalendarzy” (np. *Stefan Żeromski. Kalendarz życia i twórczości*. Kraków 1976; opracowali Stanisław Eile i Stanisław Kasztelowicz) narasta nam obecnie kolekcja „encyklopedii”: Jarosław Marek Rymkiewicz ułożył trzy tomy, zatytułowane

kolejno: *Leśmian. Encyklopedia* (Warszawa 2001), *Słowacki. Encyklopedia* (Warszawa 2004), *Mickiewicz. Encyklopedia* (Warszawa 2001; współautorami tej książki byli: Dorota Siwicka, Alina Witkowska, Maria Zielińska). O jeden rok pracowników IBL-u ubiegli moi koledzy – Marek Piechota i Jacek Lyszczyna – wydając *Słownik Mickiewiczowski* (Katowice 2000). Z katowickiego środowiska polonistycznego pochodzi też wieloautorska monografia utworu Parnickiego: „*Słowa i ciała*”. *Szkice o powieści Teodora Parnickiego*, pod redakcją Tomasza Markiewki i Krzysztofa Uniłowskiego (Katowice 2008).

Tak się szczęśliwie – zaiste! – składa, że kategoria monografii jest najwyższej punktowana w rankingach dorobku polonistów, więc gatunek ten (zgodnie z prawami darwinizmu – ulegając mutacjom i metamorfozom) ma szansę na przetrwanie.

2. Teren egzaminowany

Z perspektywy badań młodopolskich (czyli naszego pierwszego modernizmu), pamiętając o skrzydlatym słowie Czesława Miłosza („Tam nasz początek”), postaram się wyrywkowo i nieco subwersyjnie (najmodniejsze ostatnio słówko-wytrych) zaprezentować cztery tomy z lat 2007-2009, napisane przez profesorów UJ, a opublikowane przez firmę UNIVERSITAS. Jeden z tych tomów jest akademickim podręcznikiem (chodzi o wielkoformatową księgę Michała Pawła Markowskiego), a trzy pozostałe, wydane kolejno jako numery 18, 25 i 29 serii „Modernizm w Polsce”, stanowią zapewne tzw. prace awansowe trzech uczonych polonistek².

Najbardziej tradycyjny kompozycyjnie kształt ma tom Gabrieli Matuszek, w którym chronologicznie omówiono eseistykę, prozę poetycką i powieści Stanisława Przybyszewskiego (poza tą obszerną rozprawą znalazły się dramaty, przekłady i listy pisarza). Opasły wolumin (472 s.) Anny Czabanowskiej-Wróbel zawiera intrygującą paralelę poetyckiej drogi Leopolda Staffa i Bolesława Leśmiana. Dopelnieniem tomu jest aneks pt. *W kręgu modernizmu*, składający się z trzech rozdziałów: *Od bicia i powtórzenia. Młodopolski „traktat o Narcyzie”*; *„Uspokojona, uspokoi-*

²M. P. Markowski, *Polska literatura nowoczesna. Leśmian, Schulz, Witkacy*, Kraków 2007; M. Popiel, *Wyspiański. Mitologia nowoczesnego artysty*, Kraków 2007; G. Matuszek, *Stanisław Przybyszewski – pisarz nowoczesny. Eseje i proza – próba monografii*, Kraków 2008; A. Czabanowska-Wróbel, *Złotnik i śpiewak. Poezja Leopolda Staffa i Bolesława Leśmiana w kręgu modernizmu*, Kraków 2009. Cytując te publikacje w tekście głównym, stosuję odpowiednio skróty: MPM, MP, GW, ACW. Wszystkie podkreślenia majuskułami pochodzą ode mnie.

jająca..." *Elegia młodopolska jako ogniwo modernistycznych dziejów gatunku; Spadkobiercy i turyści. O „młodszych braciach” Staffa i Leśmiana.*

Dość zwichrowaną budowę – moim zdaniem – ma publikacja Magdaleny Popiel, gdzie cz. III (*Estetyka modernizmu z Wyspiańskim w tle*) stanowi pokazywany segment całości (s. 231–307), nie wnosząc nic nowego do portretu Wyspiańskiego; jest tu siedem rozdziałów o następujących nagłówkach: *Powieść o artyście jako gatunek literacki i rodzaj dyskursu; Dwie koncepcje młodopolskiej szczerości; Monolog i milczenie; Autoportret w zbroi, czyli średniowiecze modernistów; Kryzys i odrodzenie idei „Gesamtkunstwerk” w XX wieku; O monumentalności jako kategorii estetycznej; Fotografia i dzieło sztuki. „Dziwni ludzie” polskiego modernizmu.* W pozostałych dwóch częściach swej książki Popiel analizuje rewelacyjny korpus epistolografii poety (*Powieść o artyście w listach*), a także wielkich prekursorów dramaturga i jego próby uwolnienia się od wpływu tych znakomitych poprzedników (*Wyspiański – artysta Agonu*).

Tom Markowskiego składa się z trzech równorzędnych (wedle autora) monografii dorobku Leśmiana (o czym głównie będę pisał), Schulza oraz Witkacego. Pod okładkami tego foliału (format 20 na 25 cm) znalazły się jeszcze takie rozdziały jak: *Polska literatura nowoczesna, Ekskurs o interpretacji, Komentarz do braku ilustracji*, a ponadto *Podsumowanie*. Na wstępie dodano *Instrukcję obsługi!* Z góry zaznaczam, że szczególnie jako podręcznik akademicki jest to książka-prowokacja, bo każdy z polonistów zajmujących się Młodą Polską lub XX-leciem międzywojennym pod nadtytułem Markowskiego umieściłby inną triadę twórców!

3. Guru górą

[Z]dystansowany stosunek do teorii [literatury] wynika w dużej mierze z wątpliwości dotyczących roli filozofii jako matrycy metodologicznej, która znajduje zastosowanie w całej humanistyce (Leszek Drong³).

Na początku swojego trójdziałnego podręcznika Markowski śmiało mówi o „«świętej trójcy» polskiej krytycznej literatury nowoczesnej” (MPM, 64). Stanowiąc mają tę trójcę właśnie Leśmian, Schulz i Witkacy. Gdy w moich *Muchomorach i zimowitach* wytypowałem (jako najbardziej interesujące) trzy powieści z roku 1903 (*Pałuba, Popioły, Próchno*) i nazwałem je „tryumfalną ową trójcą”⁴, to spotkałem się z zarzutem kole-

³L. Drong, *Narodziny literaturoznawstwa neopragmatycznego z ducha starożytnej sofistyki*, [w:] *Znaki, tropy, mgławice. Księga pamiątkowa w sześćdziesiątą rocznicę urodzin Profesora Wojciecha Kalagi*, red. L. Drong i J. Mydla, Katowice 2009, s. 68.

⁴J. Paszek, *Muchomorzy i zimowity. Kłacza i złącza powieści XX wieku*, Katowice 2003, s. 7.

żeńskim, iż propaguję „prywatne hierarchie”⁵, a omawiana triada jest dla mnie bez wątplenia „święta”: „«tryumfalna trójca», przenajświętsza, oczywiście”⁶. Myślę, że Markowski w podręczniku akademickim (moja książeczka była zbiorem przewrotnych esejów, wydanym w serii „Bibliotheca Alia Universa”) – trochę w niezgodzie z wymaganiami stawianymi skryptom – także nagłaśnia i reklamuje swe „prywatne hierarchie”!

a. Podręcznik-prowokacja

Markowski z otwartą przyłbicą zaatakował wartości, do których przywiązani są literaturoznawcy. Powszechnie wiadomo, że punktem dojścia wielu uczonych polonistów jest opublikowanie wydania krytycznego danego pisarza. Markowski kpi z tych hierarchii, wprowadzając w *Bibliografii komentowanej* (zakończenie monografii o Leśmianie) potok poliptotonów, wyszydających przywiązanie filologów do edycji krytycznych:

Nie doczekaliśmy się jeszcze KRYTYCZNEJ biografii Leśmiana. (...) Ostatnie dzieło [Piotra Łopuszańskiego] także nie spełnia oczekiwań KRYTYCZNEGO czytelnika (...) Nie dysponujemy także KRYTYCZNYM wydaniem wszystkich utworów poety. (...) Jedynym KRYTYCZNYM opracowaniem twórczości prozatorskiej Leśmiana pozostaje nadal edycja *Klechd polskich* w opracowaniu W. Lewandowskiego (Kraków 1999). (...) w KRYTYCZNYM opracowaniu powinien [edytor] także wydać przekłady Leśmiana (MPM, 157).

Wywody te są nad wyraz bałamutne, gdyż trudno sobie wyobrazić, jak miałyby wyglądać „krytyczna biografia” jakiegokolwiek pisarza. Toż dotyczy edycji przekładów (a u Leśmiana są one z drugiej ręki: Poe – Baudelaire – Leśmian): wydawca miałby się zająć tu tekstem oryginału czy przekładu na język francuski jako quasi-oryginałem?

Zresztą nie wiadomo, o czym myśli Markowski, pisząc o „krytycznym wydaniu wszystkich utworów poety”, gdyż opracowanie *Klechd polskich* nie jest w żadnym wymiarze edycją krytyczną (w przyjętym przez tekstologów rozumieniu tego terminu). Żeby było ciekawiej, gdy już autor *Polskiej literatury nowoczesnej* ma do czynienia z wydaniem krytycznym (chodzi o 23 tomy dzieł Witkacego), to wcale nie używa tegoż określenia (MPM, 392)! Na początku podręcznika pojawia się zapis bibliograficzny: „S. I. Witkiewicz: *Dzieła zebrane*. Wydanie krytyczne ze

⁵W. Forajter, *Prywatne hierarchie*, „Opcje” 2003, nr 4, s. 75–78.

⁶D. Nowacki, „Tryumfalna owa trójca”, „FA-art” 2003, nr 3–4, s. 117.

wstępem J. Błońskiego, przewodniczący komitetu redakcyjnego J. Degler" (MPM, 12), ale fakt ten Markowskiego do żadnych zmian języka wypowiedzi nie zmusza!

A wszystko to wiąże się w jakiś powikłany sposób z definicją epitetu „krytyczny”, zamieszczoną na kapsułce (jak w książkach Normana Daviesa):

Krytyczny oznacza w tym wypadku – opisujący kryzys lub wywołujący kryzys. Ale krytyczny oznacza także kwestionujący, czyli „stawiający pytania”. Nie oznacza natomiast: negujący, odmawiający czemuś prawa istnienia. Tak właśnie – problematyzująco, a nie destrukcyjnie – należy rozumieć znaczenie słowa „krytyczny” w wyrażeniu „krytyczna nowoczesność” (MMP, 8).

Stąd też w monografii o Leśmianie Markowski nie wspomni, że dramat *Zdziczenie obyczajów pośmiertnych* w ogóle nie ma ustalonego definitywnie tekstu, bo nikt nie porównał rękopisu utworu (znajdującego się w USA) z przedrukami opartymi na teatralnych scenopisach. Tak jak trop amerykański nie został podjęty i wyzyskany (tekstologicznie), tak trop rosyjski przeinwestowano (patriotycznie?). Niepokoi mnie u Markowskiego bezzasadna sugestia, że Leśmian mógł zostać wybitnym poetą rosyjskim: „Kto wie jednak, jak potoczyłyby się losy polskiej poezji, gdyby Leśmian – a było to całkiem możliwe – wybrał język rosyjski jako własny” (MPM, 85). Chyba jednak nie stanąłby na równi ze znanymi symbolistami rosyjskimi (Błokiem, Biełym, Briusowem czy Buninem), bo fakt, iż brał udział w poetyckim konkursie, „w którym zdobył nagrodę, dystansując m.in. Konstantego Balmonta” (MPM, 85) należy włożyć między bajki. Nb. Seweryn Pollak, Jerzy Ficowski i Jarosław Marek Rymkiewicz uważają, że rosyjskie wiersze Leśmiana są słabe.

b. Przekłamania

Zacznę od niedopowiedzeń związanych z oceną Leśmiana. Wedle Markowskiego nie należy tego twórcy łączyć z epoką Młodej Polski, bo to zdecydowanie umniejsza rangę i rolę tego „najbardziej ontologicznego polskiego poety” (MPM, 158) czy „być może największego poety języka polskiego” (MPM, 158), czy wreszcie jednego „z największych poetów religijnych w XX wieku” (MPM, 127); ta litania superlatywów kończy się zdumiewającym zdaniem o liryku-agnostyku: „Leśmian należy do największych poetów religijnych nie tylko dwudziestego wieku” (MPM, 128).

Teza o deprecjonowaniu poety przez przyklepienie mu łatki „młodopolanin” jest oparta na dziwacznych argumentach (nb. Anna Czabanowska-Wróbel, podawszy daty urodzenia Staffa – 1878 – i Leśmiana – 1877 – nie ma wątpliwości, że obaj byli młodopolakami!), odwołujących się do ewaluacji pochodzących ponoć z XXI wieku:

Historycy literatury długo nie mogli się zdecydować, gdzie zaliczyć Leśmiana. Artur Hutnikiewicz zdecydowanie zalicza jego twórczość do Młodej Polski (*Młoda Polska*, 1977) [w istocie: 1994]. Podobnie postępuje M. Podraza-Kwiatkowska w eseju *Gdzie umieścić Leśmiana? Próba lokalizacji historycznoliterackiej* (w: *Młodopolskie harmonie i dysonanse*, Warszawa 1969), wpisując poetę w krąg ostatniego pokolenia Młodej Polski. Najnowsze badania rezygnują już z tej młodopolskiej kwalifikacji (MPM, 85).

Głosem Gombrowicza grzmie: „Jak rezygnują, kiedy najwyraźniej nie rezygnują?” Do roku 2007 (data wydania pracy Markowskiego) – po syntezie Hutnikiewicza (wielekroć wznawianej) – pojawiło się kilka podręczników, ale nie zauważyłem, by Leśmiana zaczęto gremialnie łączyć w XX-leciem międzywojennym. *Młoda Polska* (2001) Jana Tomkowskiego poświęca lirykowi cały rozdział, ale wcale nie rezygnuje z „secesyjności” autora *Gada*⁷. W popularnym *Słowniku literatury polskiej* (Katowice 2006) także omawia się go w dziale *Młoda Polska*⁸. Dla mnie kuriozalną myślową operacją byłoby wykreślenie dorobku poety z ćwierćwiecza, czyli lat 1895–1920, byleby tylko nie przywarł doń ten straszny epitet „młodopolski”. Czyżby 25 lat był czeladnikiem w swym zawodzie (w dwuznacznym sensie ostatniego słowa)? Popiera me wątpliwości autor *Późnych tropów Młodej Polski*, Jan Jakóbczyk⁹.

Dalsze pomyłki czy przegapienia faktów rodem z osłej łączki (jak pisywał Julian Krzyżanowski, który nb. miał czelność wytykać rytmiczne

⁷J. Tomkowski, *Młoda Polska*, Warszawa 2001, s. 120: „znacznie więcej łączy go [Leśmiana] z Młodą Polską niż następną epoką”. Nb. o secesyjności poety mówił Czesławowi Miłoszowi Aleksander Wat (*Mój wiek. Pamiętnik mówiony*, cz. 1, Warszawa 1990, s. 45). Inny awangardzista, Adam Ważyk, też nie miał wątpliwości co do epoki, z którą należy wiązać autora *Znikomka*: „Leśmian, który w 1912, w *Sadzie rozstajnym*, w wieku lat 34 [właściwie 35], zaprezentował się jako poeta Młodej Polski, w późniejszych latach również zachował pełne zaufanie do ducha i duszy. Nie zgodził się na redukcję semantyczną i pozostał wierny językowi swojej młodości” (A. Ważyk, *Kwestia gustu*, Warszawa 1966, s. 156).

⁸Zob. *Słownik literatury polskiej*, red. M. Piechota, M. Pytasz, P. Wilczek, Katowice 2006, s. 576–578 (autorka hasła: Krystyna Kralkowska-Gątkowska).

⁹Zob. J. Jakóbczyk, *Późne tropy Młodej Polski (1914–1939)*, Katowice 2009, s. 201: „O kwalifikację [młodopolskiej] można się spierać, ale rodowód da się zwykle łatwo wylegitymować”.

błędy Leśmiana¹⁰) dotyczą w omawianym skrypcie recepcji krytycznej (czyli ilości recenzji w ówczesnej prasie) *Sadu rozstajnego*. Markowski pisze o tym tak:

Nie spotkał się z przychylnym przyjęciem, doczekał się ledwie dwóch recenzji, w których podkreślano, że „książka miłośnikom poezji może dostarczyć prawdziwie pięknych wrażeń”, czyli oceniano ją według młodopolskich przyzwyczajęń, nie dostrzegając niczego innego poza sentymentalną nastrojowością (MPM, 85).

To zapewne z encyklopedii Rymkiewicza Markowski zaczerpnął wiadomość, że „debiut książkowy Leśmiana został niemal przeoczony – ukazały się prawdopodobnie (sprawa ta nie jest może dostatecznie zbadana) tylko dwie recenzje z *Sadu*, obie dość zdawkowe¹¹. Wtrącenie („sprawa ta nie jest może dość zbadana”) nie zastanowiło Markowskiego jako troszczącego się „z potrójną dbałością (...) o zsumowanie najważniejszych poglądów na twórczość trzech pisarzy” (MPM, 5). A powinno! Rutynowe zerknięcie do *Nowego Korbuta* przekonałoby autora skryptu o istnieniu TRZECH recenzji *Sadu rozstajnego* (w „Przeglądzie Wileńskim”, „Kurierze Porannym” i „Prawdzie” – wszystkie z 1912 roku). Okazuje się wszakże, iż jest i CZWARTA recenzja, którą cytuje sam Markowski, wyzyskując dane z książki Łopuszańskiego pt. *Leśmian* (seria: „A to Polska właśnie”)¹².

Najmieszniejsza wpadka Rymkiewicza i Markowskiego wiąże się z zaprezentowaniem rzekomego paradoksu: poeta entuzjastycznie lubił kwiaty i „był całkiem obojętny na urok kwiatów” (odosobnione zdanie znajomej poety, Heleny Wiewiórskiej, niezgodne z większością głosów przyjaciół). Rymkiewicz dochodzi do absurdałnego wniosku:

Leśmian (...) z czułością pochyla się nad kwitnącymi tam [w ogrodzie botanicznym] liliami i różami (...) i jednocześnie z wielkim obrzydzeniem (a nawet strachem) od róż i lilii się odwraca¹³.

¹⁰ Zob. J. Krzyżanowski, *Dzieje literatury polskiej od początków do czasów najnowszych*, Warszawa 1970, s. 486: „rym i rytm sprawiały mu [Leśmianowi] niezwykle trudności. Stąd w *Sadzie rozstajnym* wystąpiły uchybienia średniówkowe w pospolitym jedenastozgłoskowcu”. Por. też: *Spacerkiem po osłej łączce. Szkic z dziejów naszej kultury literackiej*. „Silva Rerum” 1981, s. 189.

¹¹ J. M. Rymkiewicz, *Leśmian. Encyklopedia*, Warszawa 2001, s. 328.

¹² P. Łopuszański, *Leśmian*, Wrocław 2000, s. 220.

¹³ J. M. Rymkiewicz, *Leśmian...*, dz. cyt., s. 147.

Markowski za Rymkiewiczem pogrąża się (nie tylko) w wątpliwościach: „Trudno z tego paradoksu (o ile jest prawdziwy) wybrnąć” (MPM, 115). Otóż wcale nie tak trudno, gdyż we *Wspomnieniach o Bolesławie Leśmianie* jest mnóstwo argumentów przeciwko tezie Wiewiórskiej¹⁴.

c. Wyjaśnienia *Goryla* (Z kim lepiej stracić?)

Punktem centralnym podręcznika Markowskiego jest analiza wiersza pt. *Goryl*, zajmująca sześć stron w rozdziale *Filozofia umierania*, kończącym segment poświęcony Leśmianowi (po rozbiórce ballady pojawia się jeszcze tylko *Słownik* [terminów leśmianowskich] oraz *Bibliografia komentowana*). Zgodnie z zapowiadaniem na wstępie postulatem „oryginalności interpretacji” (MPM, 5-6), autor prezentuje nam wysokie loty wirtualnej (bo nie historycznoliterackiej) krytyki tekstu, oderwanej całkowicie nie tylko od tradycji badawczej, ale i od dorobku Leśmiana.

W czwartym dystychu ballady Markowski odkrywa coś, co nikomu przed nim nie przyszło do głowy. Oto ten fragment:

I drwiąc, przedrzeźniał wieczności minę,
Kiedy z błękitu schodzi w dolinę (MPM, 137).

Otóż mowa tu o kenozie, inkarnacji Jezusa Chrystusa: „Chrystus, którego naśladuje goryl” pojawia się w liryku obok wersu mówiącego o Bogu. „W takiej sytuacji wiersz w tym fragmencie jest bardzo obrazoburczy, albowiem goryl nie tylko «przedrzeźnia», ale też «drwi» z Boga-Człowieka” (MPM, 142).

Markowski zupełnie nie bierze pod uwagę stylu i języka analizowanego liryku. Uważam, że *Goryla* cechują takie chwytły artystyczne (w tym i mankamenty), które nie powinny iść w parze z religijnym tenorem wywodów, do czego namawia nas interpretator. W incipicie zderzają się ze sobą dwa aliteracyjne szeregi: „Spoza drzew Gęstwy Goryl Kosmaty // Śmieszliwym Ślepiem wyzierał w Światy” (MPM, 137). Wątpię, czy tak powinna zaczynać się ballada religijnego poety: dla mnie zapowiada się w ten sposób tekst komiczny, a nie kosmiczny! Jest kilka przesłanek, na których opieram swe osady. Jedną z nich jest błąd językowy: orzeł „Wlecze po ziemi nic warte ciało” (dystych drugi). Po polsku możliwe jest jedynie powiedzenie: „Wlecze po ziemi nic NIE warte ciało”. I nic

¹⁴ *Wspomnienia o Bolesławie Leśmianie*, red. Z. Jastrzębski, Lublin 1966, s. 77, 11-12, 159-160.

na brutalną gramatykę nie pomoże nawet najwymyślniejsza nauka o niczym, czyli NIHILOLOGIA (zob. wyjaśnienie terminu: MPM, 119). Rymy ballady też nie powalają na kolana, gdyż albo trącą częstochowszczyzną („umiał – zrozumiał”, „psiemu – czemu”), albo nawiązują do tematyki i stylizacji chłopomańskiej („szary przyodziew – zbladł nad spodziew”); nb. Stanisław Papierkowski informuje, że „przyodziew” jest wyrazem gwarowym, a – to już moja uwaga – „nad spodziew” jest charakterystycznym derywatem Leśmiana, wymyślonym na potrzeby rymu i rytmu.

W dystychu czwartym (tak ważnym dla Markowskiego) dostrzegam nie tyle „metaforę (...) wiecznego Boga, który schodzi z nieba i wcieliła się w świat” (MPM, 141), co dziwaczne potraktowanie wieczności, przybierającej tu rysy antropologiczne. Nb. nie schodzi w dolinę wcale wieczność, lecz jej MINA, co powiększa do kwadratu (homonimia słowa „mina”) komiczność zjawy.

Tu dygresja dotycząca dorobku Leśmiana. Wiersz *Goryl* był wydrukowany po raz pierwszy w „Tygodniku Polskim” (1922), a następnie w druku okolicznościowym pt. *Ballady* (Zamość 1926), by w końcu wejść do *Napoju cienistego* (1936). We wcześniejszym od tych publikacji *Goryla* tomie *Łąka* (1920) kilka razy pojawia się wieczność w ujęciu antropologicznym lub zoomorficznym:

Jedna trumna dla jednego, dla drugiego – druga,
W jednej WIECZNOŚĆ prawym okiem, w drugiej lewym MRUGA!

(*Świdryga i Midryga*)

WIECZNOŚĆ ku nam znikąd zbiegła,
U stóp naszych WARCZAĆ legła,

(*Łąka*)¹⁵

Uważam, że taką wieczność „miniastą” (a miniasta jest nawet śmierć w wierszu *Śmiercie!*) można łatwo przedrzeźnić i drwić z niej do woli. Nb. Leśmian wyobrażał sobie, że wieczność – jak miłość – może być pierwsza, druga itd. (*Dusza w niebiosach*).

Jacek Trznadel w swej monografii nazywa *Goryla* stworem absurdalnym, natomiast Michał Głowiński pisze o całym wierszu jako utworze

¹⁵B. Leśmian, *Poezje zebrane*, Warszawa 1957, s. 201, 312.

groteskowym¹⁶. Stąd też – będąc zwolennikiem komiczności *Goryla* – wolę stracić z Trznadlem i Głowińskim niż zyskać poklask wraz z Markowskim, uciekając się do rozważań o obrazoburczej dykcji „religijnego” poety i dociekań z dyscypliny nihilologicznej.

4. Rządek Prządek

Kobiety-autorki – pisze Władysław Jabłonowski – „są to pracowite prządky banalnej rzeczywistości” (Krystyna Kłosińska¹⁷).

Autorki, do których teraz powracam, są Prządkami, ale nie tyle „banalnej rzeczywistości”, co raczej niekonwencjonalnej historii literatury (oczywiście, nie wszystkie w takim samym stopniu!). Wolno im jako uczonym tworzącym monografie (o zaletach i wadach kompozycyjnych tych tomów pisałem już) o wiele więcej niż Markowskiemu, piszącemu podręcznik akademicki. A jednak w oryginalności interpretacji czy mnieryczności stylu lub metodologii – chyba go jednak nie zdołały prześcignąć!

Najbliżej wyżyn niepowtarzalności analitycznej (zalecanej przez Markowskiego) stawiałbym książkę Matuszek. Autorka-polonistka, przystępując do kreślenia syntetycznego obrazu prozy Przybyszewskiego, zapomina się tak dalece, iż nie cytuje ani jednej rozprawy na temat języka autora *Zmierzchu*: od przytaczanych przez Teresę Skubalankę esejów Boya o dewaluacji słowa w pismach Przybyszewskiego (*Blaski i nędze mowy polskiej* zostały w roku 2006 przedrukowane w pięknym edytorsko tomie *W perspektywie czasu*) czy książki Zofii Goczółowej (*Składnia powieści Stanisława Przybyszewskiego*, Lublin 1975) – po samą syntezę Skubalanki (*Historyczna stylistyka języka polskiego. Przekroje*, Wrocław 1984). Jak w takim znakomitym towarzystwie śmiałym upominać się o moją niszową książeczkę *Muchomorzy i zimowity*, w której ujawniam wpływy prozy Przybyszewskiego na Berenta, a także Berenta na późnego Przybyszewskiego¹⁸.

Staje przede mną pytanie: jeśli nie wolno (?) poloniście pisać o języku literatów, to cóż mu pozostało do analizy? Chyba li tylko antropologia i objawy męskiego szowinizmu, które łatwo skarcić, „udowadniając”,

¹⁶J. Trznadel, *Twórczość Leśmiana. (Próba przekroju)*, Warszawa 1964, s. 256; M. Głowiński, *Zaświat przedstawiony. Szkice o poezji Bolesława Leśmiana*, Warszawa 1981, s. 263.

¹⁷K. Kłosińska, *Kobieta autorka*, „Teksty Drugie” 1995, nr 3/4, s. 97.

¹⁸J. Paszek: *Muchomorzy...*, dz. cyt., s. 99–115 (rozdz. *Bies jada Berenta*).

że Przybyszewski w gruncie rzeczy to przecharakteryzowana subtelna kobieta:

Przypadek Przybyszewskiego potwierdzałby tezę o powinowactwie kobiecości i modernizmu. Cechy „kobiecego pisania”, które wyszczególnia Virginia Woolf w eseju *Własny pokój* (1929), a które potwierdziły współczesne feministki (...), można przyporządkować utworom Przybyszewskiego. U polskiego pisarza dzieje się jeszcze coś więcej – rozluźnienie logicznego uporządkowania prowadzi do histeryczności stylu (GM, 394–395)

Tak więc histeryczność stylu danego pisarza mogą odkrywać feministki (z Woolf na czele), ale osady Boya (np. „Spiętrzy on [Przybyszewski] potem tyle przesady, tyle superlatywów, że nikt nie będzie mógł w końcu znieść tej HISTERII słowa, tego «tańca św. Wita»”¹⁹) się tu nie liczą...

Matuszek woli się odwoływać stale do zagranicznych autorytetów (Woolf a Boy). Gdy tłumaczy nam, o co chodziło z tą chucią i nagą duszą, nieodwołalnie uwspółcześnia rangę pisarza:

Przybyszewski wyczuwał (jak później surrealiści), że nerwice i psychozy stanowią najbardziej wyraziste ekspresje ukrytych szyfrów kultury, i kody te próbował złamać i zdemaskować – wiele lat wcześniej niż Foucault [czytaj: Foucault] poddał analizie podmiot „chory”, „szalony” i „erotyczny”. W utworach Przybyszewskiego można znaleźć kilka rewelacyjnych odkryć dezintegrujących mechanizmów, ekspresji zahamowanego i „chorego” libido, sublimacji i SUBWERSJI (paranoiczna idea pandestrukcji jest SUBWERSJĄ obsesji aktu defloracji, histeryczna nienawiść do społeczeństwa i jego wytworów rezultatem nieurzeczywistnionej idealnej miłości itp.) (GM, 371).

Zacytowałem dwa dłuższe fragmenty wywodów Matuszek, by przygotować czytelnika na potop (już nie potok!) neologizmów i okazjonalizmów semantycznych tejże autorki. Oto kilka z większego zbioru takich i podobnych potworów (Darwin lubił tę klasę stworzeń ewolucji i mutacji) polsko-obcych hybryd lub lekko spolszczonych barbaryzmów, mających odgrywać tu zapewne rolę *Goryla* z podręcznika Markowskiego. Lista jest niechronologiczna, acz smaczna:

ekskluz (GM, 277; w dalszym ciągu – same stronicie), antycierpienia (275), mitologeny (374 i 385 – może „mitologemy”?), blasfemie i demonofanie (389), anomiczne samobójstwa (389), libidinalne (391), archetreści (391),

¹⁹T. Boy-Żeleński, *W perspektywie czasu*, Warszawa 2006, s. 123.

treścioforma (391) miłość incestualna (393), egologiczny model podmiotowości (19), „fenotex” polsko-niemieckiego twórcy (20), kulturowy genotekst (20), nerwowa hipersensytywność (22), dar makrosyntetyzujący (33), własna prosygnatura (35), kakafonie niebieskie (37), hилоzoistyczny żywioł (47), histero-epilepsja (48), forma arche-rytuałów (48), hipnogenne narkotyki (52), satanizm jako zjawisko transreligijne i transmoralne (54), socjo-semiotyczna rama porozumienia z odbiorcą (57), legitymizacja antymimetyzmu i antyinstrumentalizmu (59), autopsychiczność (152), nazwać parergonem (...) paradygmatu (161: słowo „parerga” nie ma liczby pojedynczej w języku polskim), autor inskrybuje siebie w cudze teksty (162), hiperrozbudzenie (185), poetyckie psychobaśnie (197), apłciowy Mistrz (289).

Czy roztargnienie autorki spowodowało, że aż 3 razy powtarza myśl Jeana Baudrillarda, iż „kobieta jest niczym i w tym tkwi jej siła” (GM, 40, 381, 386)? Horrendalny jest byk w dacie urodzenia Przybyszewskiego: 1898 zamiast 1868 (GM, 135). Podoba mi się natomiast kalambur w końcowej części książki: *Postsumowanie – domknięcie i otwarcie* (GM, 367). Żeby nie być dłużnym: zważywszy na zalew słów i autorytetów obcych – może tytuł mojego tekstu też po dwóch inicjalnych sylabach powinien mieć dywiz?

Czabanowska-Wróbel i Popiel nie są konkurentkami dla Matuszek, gdyż nie sypią jak z rękawa swoimi własnymi neologizmami czy nie wypiekają na maśle erudycji semantycznych okazjonalizmów. Choć i u nich co nieco by się znalazło z tej łączki. Otóż Czabanowska-Wróbel w rozdziale o mistyce żydowskiej w dziele Leśmiana (chwalonym przez Markowskiego – MPM, 158) nie może oprzeć się pokusie „pobarbaryzowania” sobie (na wzór: pobaraszkowania sobie). Co prawda Leśmian w wierszu *Kabała* traktuje tytuł jako synonim wróżenia z kart, ale – jak sądzi autorka – powiązania z mistyką Kabały (tak pisze to słowo, ACW, 295) ujawniają się w wielu utworach poety. To nic, że jego związki z judaizmem „były słabe” (ACW, 296), ale jak tu nie skorzystać z przetłumaczonych na język polski dzieł Gershoma Scholema czy Rachel Elior – i nie epatować czytelnika takimi słówkami jak: *sztetł* (pisany kursywą – ACW, 298 – choć wyraz ten, obok formy *sztetl*, używany jest w polszczyźnie), *pardes* (ACW, 306), *luz* (= kość, ACW, 312), *Makom*, *tikkun* (ACW, 313), *cimcum* (ACW, 316), *nigun*, *gilgul* (ACW, 317).

Możliwe, iż Magdalenę Popiel przed popadnięciem w emulację z jej koleżankami uchroniła świadomość niezrozumiałstwa i niestaraności języka Wyspiańskiego: „Magia guseł i hasał zaciera semantyczną wyrazistość języka, w jakim przemawia romantyzm [w *Legionie*]; (...)

katarynkowe, często gramatyczne rymy, wyjątkowa, nawet jak na Wyspiańskiego, ilość językowych niezręczności i dziwołagów sprawiają, że przerysowanie jest tu [chodzi o *Legion*] tak daleko posunięte, iż przekształca się w niezamierzoną parodię” (MP, 56–57). Nie oznacza to wcale, że książka Popiel jest bezbłędna! Zdarzają się dziwne przeoczenia: badaczka Berenta zapomina, kto jest tłumaczem tomu *Tako rzecze Zaratustra*, nie pamięta też o Irzykowskiego batalii z „nierozumialcami”; a czemu pisze coś „z dużej litery” (MP, 98) pani redaktor serii „Biblioteka Polska”, to już pozostanie słodką jej tajemnicą!

Przędki biegle przędą wzorzyste tkaniny, ale nie każdy obrządek Przędek jest religijny, święty – czy jak one by napisały – numinotyczny!

5. Perspektywy darwinizmu

Chamiejemy!

(całe kazanie ks. M. M.²⁰)

Walka o byt w dziedzinie nauki sprowadza się do znanego hasła: Publikuj albo giń! Nikt nie mógł przewidzieć, że w pogoni za laurami w rankingach dojdzie do tego, że niektórzy autorzy lawinowo zaczną produkować swoje książki (Markowski ponoć ma ich już 20!), nie czekając w ogóle na jakąkolwiek recepcję. Gwarantami jakości rzeczy publikowanych są firmy wydawnicze, które z jednej strony wymuszają na recenzentach wewnętrznych peany (w walce o dotacje i granty), a z drugiej – każdą książkę traktują jak towar szybko psujący się i po roku przeceniają bezlitośnie, nie omijając nawet *Polskiej literatury nowoczesnej!*

Uczeni od tego są uczonymi, by przystosować się do każdego warunków środowiska, w którym przyszło im walczyć o swą rolę i rangę. Doprowadzili do mistrzostwa rytuały mimikry i metamorfozy. Gdy dotowany jest podręcznik, to Markowski za wszelką cenę upchnie swoje „prywatne hierarchie” metodologiczne i ewaluacyjne w ramy tegoż wehikułu, a tylko nieliczni będą powątpiewać w „podręcznikowość” jego przedsięwzięcia²¹. Jeśli promuje się grantami monografię, to i zbiór różnotematycznych szkiców może udawać tę ponętą (rankingowo) odmianę gatunkową naukowego piśmiennictwa! Bo któż w erze postmodernizmu czy poststrukturalizmu: po pierwsze – cokolwiek czyta,

²⁰ J. T. Skotarczak, *Został księdzem, bo mu się księża nie podobali*, „W drodze” 2000, nr 7 (323).

²¹ J. Jakóbczyk, *Nowoczesny, ale czy podręcznik?*, „Nowa Poliszczyna”, Kraków 2008, nr 4, s. 55–57.

po drugie – czyta ze zrozumieniem, po trzecie – czyta krytycznie, dając w dodatku pisemną odprawę i ripostę głupstwu?!

Książka naukowa stała się towarem bezwstydnie reklamowanym, jak produkty popkultury! Okładka akademickiego podręcznika Markowskiego zalana jest hagiografią marketingową: „odkrywcze odczytanie”, „nowatorska propozycja historycznoliteracka” (?), „trzy odrębne monografie”, „fascynująca opowieść o przygodach nowoczesnych pojęć i słów” itp., itd. Takiego gatunku nawet Darwin by nie wymyślił, bo jest zbyt niebiański.

Jerzy Paszek

**Lesser-Polish Monographs of Modernists.
Post-structuralism in the Light of Darwinism**

The author combines polemics and analysis in order to defend the tradition of thorough philological commentary and a philological monograph. As a representation of a phenomenon the author presents four volumes written by Jagiellonian University professors and published by the Universitas Publishing House between 2007 and 2009.

The author claims that scholars are meant to be able to adapt to every environmental circumstances in which they happened to struggle for their role and status. They have mastered the rituals of mimicry and metamorphosis.

The struggle to survive in the field of humanities boils down to the well known watchword: Publish or perish! The guarantor of the quality of publications are publishing houses, which, on the one hand, force the in-house reviewers to write paeans (in order to get grants and subsidies), and on the other hand – treat every book as a perishable good and discount it ruthlessly the next year.